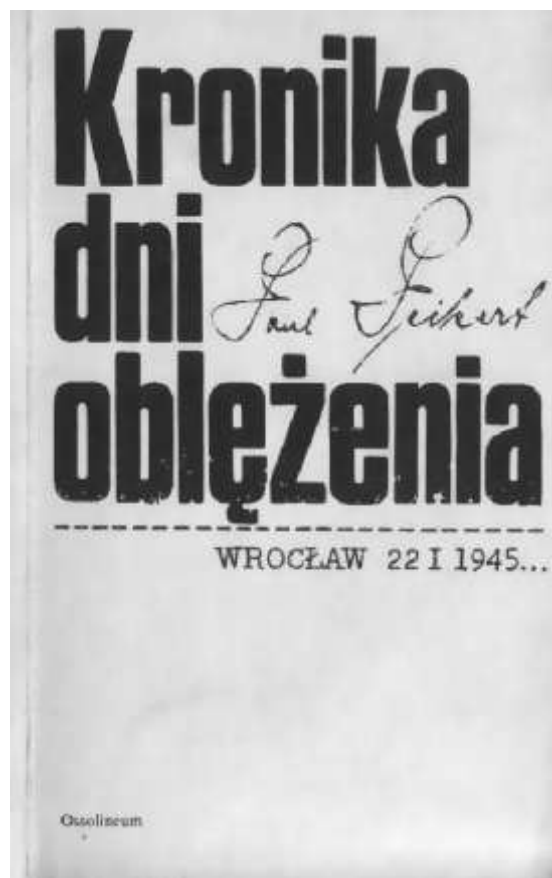


”

”

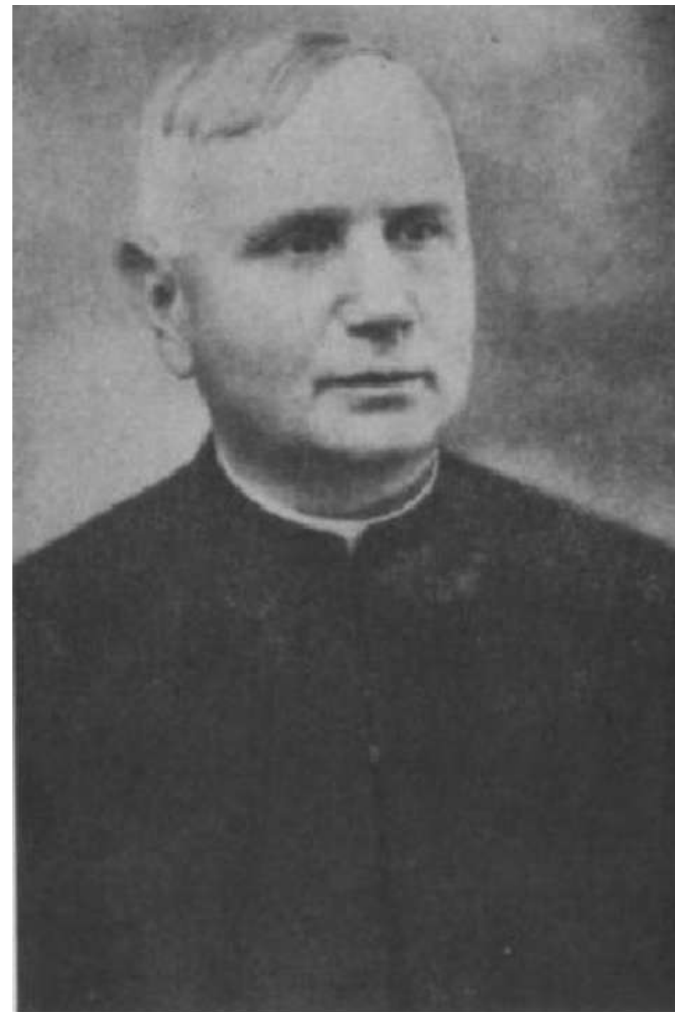


Festung Breslau 1945

Kronika kilkudziesięciu dni oblężenia Wrocławia w 1945 roku napisana przez proboszcza parafii Św. Maurycego ks. Paula Peikerta obfituje bogactwem informacji, głębią refleksji oraz wymową moralną. Jej powodzenie u polskich i zagranicznych czytelników, jej wysoka ocena przez recenzentów oraz częste cytowanie w literaturze fachowej i publicystyce są tego wymownymi dowodami. Upływ czasu nie uszczuplił wartości tego oryginalnego przekazu historycznego; wyrażone w nim oskarżenie militarystyki i wojny stanowią o jego aktualności także w obecnych czasach.

Czytając pamiętnik z okresu oblężenia Wrocławia w 1945r , nie można zapominać, że Paul Peikert był Niemcem.

Był proboszczem, który oczywiście nigdy nie podzielał zapatrywań komunistów czy socjaldemokratów. W latach swej pracy duszpasterskiej w Wałbrzychu był zwolennikiem haseł partii Centrum. Rzecz znamienna, że niewątpliwie był jednym z niewielu Niemców, którzy czuli się współodpowiedzialni za zbrodnie popełnione przez nich na narodach ujarzmionych. Kilkakrotnie podkreślał takie stanowisko w swym pamiętniku i rzecz godna uwagi podtrzymywał je po wojnie.



Wrocław 1945 r.



Jedna z ulic zbombardowanego Wrocławia,
w tle kościół św. Maurycego



Urywek z pamiętnika. Środa, 14 marca 1945

.....Pewien student teologii z obozu Polaków w Clausewitzschule prosił mnie by w obozie odprawić nabożeństwo, udzielić chrztów i ślubów. Prosił o łaciński modlitewnik i różaniec.....

=====

Czwartek, 15 marca 1945

Jak co dzień, wstaję o godz. 5, by w rannej ciszy odmówić modlitwy.

O godz. 6 śpieszę do kościoła, rozdzielam komunię św. i spowiadam. Rozdano dzisiaj przeszło 300 komunii św. Po mszy św. zakrystia jest pełna ludzi, którzy przychodzą do mnie z najrozmaitszymi pytaniami i prośbami. Wśród nich młody porucznik udający się na front, który wręcza mi adres swego ojca, na wypadek, gdyby nie wrócił z akcji. Udzielam mu kapłańskiego błogosławieństwa.

O godz. 9.30 pobłogosławiłem dwóch cywilnych zmarłych, następnie sześciu poległych

Mamy dziś piękny wiosenny dzień. I gdy odprawiam egzekwie, słońce przedziera się przez mgłę, szpaki szczebiocą na suchych gałęziach drzew, a kos wyciąga swój piękny trel. Cóż za kontrast pomiędzy władztwem przyrody a poczynaniami ludzi! Czuć, że nadchodzi wiosna, a radość zmartwychwstania przenika dzieło stworzenia. Czy dla nas ludzi zniknie też wkrótce noc wielkopiątkowych cierpień i czy napełni nas radość Wielkiej Nocy?

Dzień jest względnie wolny od nieprzyjacielskich ataków. Tylko od czasu do czasu huczą nasze ciężkie działa, a nieprzyjacielskie samoloty krążą nad miastem.

O godz. 19 mam odprawić nabożeństwo w obozie dla cudzoziemców w żeńskiej szkole zawodowej przy Clausewitzstraße 19. Umieszczono tam przeszło 3000 cudzoziemców: Polaków, Ukraińców, Czechów, Węgrów, Serbów, Bułgarów, Francuzów. Z wielkim trudem uzyskali zezwolenie na odprawienie w auli wieczorem o godz. 19 cichej mszy św. oraz na chrzty i śluby. O godz. 18.30 udaję się tam z dzwonnikiem i jeszcze drugim towarzyszem. Gdy wszedłem do tego domu, uderzył mnie widok trudny do opisania. Jest to jakby mrowisko pełne ludzi. Ponieważ światło elektryczne nie funkcjonuje, korzystać trzeba ze świec. Wszystkie korytarze, wszystkie schody, wszystkie pomieszczenia są zajęte. Razem młodzi i starzy, chłopcy i dziewczęta, mężczyźni i kobiety. Ponad wszystkim unosi się wilgotny zaduch centralnego ogrzewania. Powietrze takie w całym gmachu, że można się udusić. Ludzie ci bowiem mają najprymitywniejsze warunki higieniczne i dlatego też wyziewy ciał są wyjątkowo silne. Ciepło w szkole przypomina parny skwar wielkiej cieplarni. Przechodzę przez cały dom i wstępuję czterema schodami na piętra. W każdym kącie, na schodach, na korytarzach, w pomieszczeniach leżą bezdomni, odłączeni od swoich bliskich, znękani ludzie. Muszą się obejść bez pociechy religijnej, a w większości są to Słowianie, których cechuje szczególna potrzeba religii. Dziś wreszcie po wielkich trudnościach uzyskano od kierownictwa obozu zezwolenie na odprawienie nabożeństwa. Ogromne rzesze z obozu czekają teraz na nie. Coś nieopisanego dokonywa się w ich duszach. Nabożeństwo odbędzie się w auli, na czwartym piętrze. Tam także nie ma światła elektrycznego, wszystko musi być oświetlone świecami. Gdy tam wchodzę, wielka ciżba ludzka wypełnia obszerne pomieszczenie. Zbudowano piękny ołtarz z obrazem Serca Jezusowego, pod którym znajduje się mniejszy obraz Matki Boskiej Częstochowskiej i krzyż. Ołtarz przybrany jest pięknie kwiatami i zielonymi gałązkami. Młody kleryk z Warszawy wziął w swe ręce organizację całości. Punktualnie o godz. 19 aula jest pełna ludzi, głowa przy głowie. Niesamowity zaduch wypełnia pomieszczenie. Obawiam się, czy przetrzymam trudy tej godziny. O godz. 19 udzielam generalnej absencji, gdy już kleryk wraz z całą rzeszą odmówił spowiedź powszechną i wzbudził akty żalu. Następnie rozpoczynam mszę św. Kierownictwo obozu zastrzegło wyraźnie, że nie wolno śpiewać. Jakby ujrzeli część kraju rodzinnego ci pozbawieni ojczyzny, gdy rozpoczyna się ofiara mszy św. Łkanie i płacz napełnia aulę. Zgłoszono przedtem, że około 3000 osób pragnie przyjąć komunię św. Biorąc pod uwagę tę ilość, podzieliłiśmy komunikanty a ponieważ wobec tak dużej liczby komunikowanych nie byłbym gotów we właściwym czasie, do godz. 22 bowiem nabożeństwo musiało się skończyć, poleciłem klerykowi, by mi pomógł rozdawać komunię. Pot spływał mi po twarzy i po całym ciele. Zaduch w auli gęstniał coraz bardziej. Gdy rozdawałem komunię św. widziałem, jak ludzie ci łaknęli Chleba Żywota. Przychodzili tedy mężczyźni i kobiety, młodzieńcy i panny o znękanych i wychudłych obliczach. Człowiekowi cisną się na myśl słowa boskiego Zbawiciela: „Żal mi tego ludu”. Panie i Boże, kiedyż zlitujesz się nad tymi biednymi, a wywiódłszy ich z tej masowej wegetacji, urągającej wszelkiej ludzkiej godności, zaprowadzisz ich do domu, na łono rodziny? Cóż za udręki muszą znosić ci ludzie! Może utracili wszystko, miłych sercu, krewnych, mienie i dom. Przyszłość ich wydaje się beznadziejna. Jedyne światło nadziei, które im jeszcze przyświeca, to ich święta wiara. Jak trudno w takiej masie ludzkiej, przy wszystkich niebezpieczeństwach

czyhających na godność osobistą, jak trudno zachować wiarę i czystość duszy! Wielka musi być wrażliwość moralna tych ludzi, jeśli taki dom nie stanie się wielkim bagnem. Mimo zakazu śpiewu było rzeczą niemożliwą zatrzymać uczucia w sercach. Pod koniec runął przez aulę głos niby z jednej piersi. Była to swojska pieśń polska, przerywana głośnie szlochem i płaczem ludzi, którzy mogli teraz w tym śpiewie przed Boskim Zbawicielem i Jego Najświętszą Matką otworzyć duszę przepełnioną bólem. Tymczasem przyszła godz. 20.30. Po bardzo długim komunikowaniu odbył się ślub 12 par. Byli to Francuzi, Czesi, Węgrzy i Polacy. Ślub odbywał się zgodnie z rytuałem.

Ks. Peikert udzielił ślubu następującym parom:

Rene-François-Marcel Cottaz, ur. 16 kwietnia 1922 r. w Jullien i Jacqueline Bouzanquet. ur. 9 stycznia 1926 r. w Reims

Stefan Gosławski. ur. 1 stycznia 1920 r. w Żychlinie pow. Kutno i Janina Jabłońska, ur. 1 grudnia 1922 r. w Wielkiej Wsi;

Josef-Ernest Klenk. ur. 12 stycznia 1922 r. w Bartosavice (ČSR) i Lucyna Kacprzak, ur. 9 lipca 1925 r. w Łodzi;

Gaweł Jach. ur. 3 czerwca 1907 r. w Nomadowej i Anna Knapik, ur. 23 października 1901 r. w Radomsku;

Wiktor Lasek, ur. 21 października 1921 r. w Kysicach i Maria Ceswana, ur. 16 października 1921 r. w Nowym Kamieniu;

Jan Szeliga, ur. 13 lutego 1915 r. w Krakowie i Aniela Kacprzyk, ur. 13 listopada 1920 r. w Filipowicach;

Paul Walie, ur. 22 listopada 1906 r. w Pol-sur-Ternoise i Maria Piasków, ur. 13 lutego w Hannover-Celle;

Charles Dourlen, ur. 14 lutego 1915 r. w Armentiers i Maria Walczak, ur. 15 sierpnia 1918 r.;

Gaston Mausny. ur. 22 stycznia 1916 r. i Józefa Trepko, ur. 9 lutego 1918 r. w Skale Polskiej;

Attilio Gellera, ur. 28 października 1903 r. w Paules (Brazylia) i Wanda Szymczak, ur. 4 lutego 1916 r. w Warszawie;

Aleksander Maciejewski, ur. 7 listopada 1920 r. w Lisiewie i Irena Bartsch, ur. 4 kwietnia 1922 r. w Śremie;

André Hubert, ur. 10 kwietnia 1924 r. w Nantes i Irena Smolka, ur. 11 lutego 1925 r. w Sosnowcu;

Gwidon Raziemski, ur. 5 sierpnia 1920 r. w Rzegowie i Sabina Orzechowska, ur. 16 maja 1925 r.

Wszystkie pary nowożeńców miały obrączki, które poświęciłem, włożyłem im na palce. Po ślubie pobłogosławiłem pary młode. Po ceremonii ślubnej owych 12 par nowożeńców ochrzciłem dwoje dzieci. Po ochrzczeniu dzieci odwiedziłem chorych na dole w schronie przeciwlotniczym. Udzieliłem chorym 35 do 40 komunii św. Jakiemuś nieprzytomnemu, który w ciężkim wypadku został ranny w głowę, udzieliłem ostatniego namaszczenia. Szedłem z Przenajświętszym przez wszystkie pomieszczenia i błogosławiłem chorych. Ze łzami w oczach patrzyli na mnie ci młodzi i starzy mężczyźni. Leżeli tu w wilgotnej, niezdrowej piwnicy, ledwo oświetlonej światłem świec. Nie przenika tu żaden promyk słońca przerażający obraz nędzy. Przy pożegnaniu podaję im rękę, mówiąc, że teraz wiem, co to jest obóz dla cudzoziemców.

”Tak, ci ludzie, ci cudzoziemcy nie zapomną o Niemczech. Opowiedzą w kraju, jak to ich ulokowano, drwiąc z wszelkiej ludzkiej godności osobistej. Każde zwierzę domowe traktuje się uczciwiej niż tych ludzi, których przemocą, wyrwano z własnego domu i roli i którzy teraz muszą ze łzami spożywać gorzki chleb wygnania. Oto do czego dochodzi światopogląd, który wraz z negacją wszelkiej człowieczej godności zlikwidował pojęcie ludzkości, człowieka, istotę żywą traktuje jak zbędny balast.

Pozostałe cząstki komunii zaniósłem w cyborium z powrotem do kościoła. Była już godz. 22 w nocy. Zmęczony, wyczerpany powróciłem z tego długiego nabożeństwa, i tak przepocony, że nawet wierzchnia suknia była mokra. I choć cieszyłem się, że duszom tych ludzi w niedoli wygnania przyniosłem światło pociechy i radości, to jednak nie opuszcza mnie straszny obraz tego życia.

„Żal mi ludu” „Kto da łez moim oczom i strumienie wód mojej głowie, abym dzień i noc opłakiwał synów mojego narodu”

.=====

Oby ten dziennik i powyższa relacja ukazały kiedyś przyszłym pokoleniom, co musieli wycierpieć ludzie naszych czasów i oby miłosierny Bóg w swojej dobroci raczył zachować je przed podobnym nieszczęściem.

Wrocław, dnia 30 czerwca 1945 r.

podp. Paul Peikert - radca duchowny i dziekan, proboszcz u -Św.Maurycego

<http://pl.scribd.com/doc/117091189/Peikert-Paul-Kronika-dni-obl%C4%99%C5%BCenia-1985-zorg>